

Zdaniem adwokata

Jakoś tak się dziwnie składa, że najbardziej gorliwymi zwolennikami rozliczenia ludzi, którzy w minionej epoce coś znaczyli lub cokolwiek osiągnęli, są politycy o których nie słyhać, by w czasach PRL-u walczyli z narzuconym Polsce ustrojem. Z kolei ludzie o tak historycznych nazwiskach, jak nieżyjący już Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, Zbigniew Bujak czy Władysław Frasyniuk, którzy nawet z za więziennych krat porywali za sobą tłumy - zawsze byli dalecy od piętnowania kogokolwiek. Ich skrajnym przeciwieństwem są więc ci, którzy w epoce komunizmu raczej się nie wychylali, w więzieniach nie poniewierali i jeśli w tamtych latach nie uczęszczali akurat do podstawówki - to przeważnie zajmowali się czymś równie prozaicznym. Jeden z dzisiejszych idealistów był na ten przykład hippisem, inny wiecznym studentem, nie stroniącym od mordobicia i gorzałeczki, a bardziej ambitni, podpierając się Leninem i innymi, podobnymi mu autorytetami robili doktoraty „po linii i na bazie”. Ponieważ obecnie nasi politycy argumenty merytoryczne zastąpili wzajemnymi oskarżeniami, warto przypomnieć, że sprawa najnowszej historii Polski nie jest aż tak prosta, jak się ją dzisiaj przedstawia. W 1989 r. kraj nasz znalazł się bowiem w analogicznej sytuacji jak w roku 1918. Społeczeństwo było takie, jakie było i budowę suwerennego państwa trzeba było zaczynać w oparciu o ludzi, którzy kraj ten zamieszkiwali, czyli żyli i funkcjonowali w PRL-u. A każdy wie, że w tych czasach bez przynależności do PZPR lub przynajmniej do któregoś ze stronnictw satelickich, dostęp do wielu zawodów był utrudniony, o ile wręcz niemożliwy. By zrozumieć istotę sprawy, warto więc spojrzeć na ludzi, którzy w roku 1918, po 124 latach niewoli przystąpili do budowy niepodległego Państwa Polskiego. Tak jak i dziś, byli to ludzie różni, ale łączyło ich jedno: - każdy z nich był człowiekiem z mniej lub bardziej chwalebnej przeszłością.

W 1918 r. sprawą najważniejszą było utworzenie armii, która obroni niepodległość oraz administracji, która udźwignie ciężar zorganizowania niezbędnych struktur państwowych i stworzy podstawy do funkcjonowania państwa jako takiego. Kto tego dokonał? Odpowiedź jest prosta i krótka: Milionową armię polską, która powstrzymała bolszewicką nawałę i obroniła naszą niepodległość, stworzyli oficerowie, podoficerowie i żołnierze trzech byłych mocarstw zaborczych, a administrację państwową i sądownictwo ludzie, którzy swego rzemiosła uczyli się, pracując dla zaborców. Przecież poza służbą dla zaborcy innej szansy na zrobienie kariery w wojsku czy administracji nie było. Czym w tym kontekście jest zatem przynależność w okresie PRL-u milionów ludzi do PZPR, ZSL czy SD? Przecież ludzie ci nie żyli w państwie zaborczym, ale w swoim kraju - kraju, który w wyniku niezawinionych przez nich zawirowań historycznych stał się z konieczności ojczyzną wszystkich Polaków.

Poza PRL-em innej Polski w tym czasie nie było, chociaż nie wszyscy się do niej przyznawali, zwłaszcza ci, którzy przebywali na emigracji. To oczywiście fakt godny odnotowania, a symbolem bezkompromisowości patriotów z Londynu niech będzie przykład jednego z najbardziej nieustępliwych - człowieka, który, nie zważając na to, że cały świat dowartościowuje PRL i Edwarda Gierka, fundującego Polakom z kredytu mieszkanie z wielkiej płyty i Fiata 126p, trwał w samotności na posterunku, pełniąc zaszczytną, choć nie uznawaną przez żadne państwo funkcję prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie

W 1918 r. podwaliny niepodległej Polski zbudowali nie emigranci, ale ludzie, którzy wcześniej służyli i przysięgali zaborcom. Przed laty głośny był film Juliusza Machulskiego „Szwadron”, o powstaniu styczniowym. Jednym z głównych bohaterów filmu był Polak, rotmistrz Dobrowolski, grany przez niezrównanego Janusza Gajosa.

Rotmistrz Dobrowolski z okrzykiem „job twoju mać” na ustach, ścigał zajadłe powstańców po drogach i bezdrożach, budząc swą nadgorliwością zgorznienie rodowitych Rosjan, ale przecież nie wszyscy Polacy, którzy wybrali karierę oficerską w armii carskiej byli takimi łajdakami. Wielu z nich było szczerymi patriotami; choćby były podpułkownik armii carskiej Romuald Traugutt - ostatni przywódca powstania styczniowego, powieszony na stokach cytadeli warszawskiej czy też generał Jarosław Dąbrowski, absolwent Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, który opracował plan wybuchu powstania styczniowego. Dąbrowski - przewodniczący Komitetu Wojskowego w Komitecie Centralnym Narodowym został zesłany na Sybir, skąd zbiegł do Francji. Po klęsce Francji w wojnie francusko-pruskiej, w maju 1871 r., został wodzem naczelnym rewolucyjnego Paryża i zginął na barykadzie w dzielnicy Montmatre.

W 1913 r. po złożeniu przysięgi na wierność carowi Mikołajowi II promocję oficerską uzyskał Władysław Anders. W armii rosyjskiej dowodził szwadronem dragonów, studiował w Akademii Wojskowej w Petersburgu, co nie przeszkodziło mu w 1918 r. przejść do Wojska Polskiego, a w czasie II wojny światowej zostać wodzem naczelnym polskich sił zbrojnych na Zachodzie. By wywiązać się ze swej misji, gen. Anders, protestant, przeszedł nawet na katolicyzm, ale i tak nie było mu dane wrócić do kraju na białym koniu. Inna rzecz, że może i lepiej, iż tak się stało, bo przecież nawet i na białym koniu Anders nie zdołałby odebrać sowietom Wilna i Lwowa, a z kolei skłócony z sowietami - nie wymusiłby na Niemczech Szczecina oraz granicy na Odrze i Nysie, zwłaszcza, że alianci zachodni umyli w tej sprawie ręce. Mielibyśmy więc dzisiaj co najwyżej Księstwo Warszawskie i jeszcze mniejsze szanse na zniesienie wiz do USA.

Generał Władysław Anders napisał książkę „Bez ostat-

niego rozdziału” i dobrze, że bez ostatniego, bo ostatni rozdział dopisali ludzie, którzy w 1989 r. bezkruwawo przywrócili Polsce suwerenność i bezpieczne granice, czego się jednak dzisiaj nie ceni, a ludźmi tymi pomiata. Los generała Andersa to jednocześnie los tysięcy Polaków, oficerów armii zaborczych, i ciekawe, jak by ci ludzie zachowali się w przyszłości, gdyby w 1918 r. nie rozpadły się trzy złowrogie mocarstwa, a na ziemiach polskich wybuchło kolejne powstanie. Czy zachowałiby się tak jak rotmistrz Dobrowolski, czy też jak Romuald Traugutt? Na szczęście dziś się już tego nie dowiemy, bo pewnie upadłby niejeden mit.

Jak bardzo skomplikowana jest historia losów ludzkich, niech zaświadczy przykład marszałka Józefa Piłsudskiego, który - gdyby nie został dziś uznany za ikonę narodową - to z pewnością nie znalazłby zrozumienia w wielu dzisiejszych prawicowców. Bo niby i kim jest dla nich Józef Piłsudski? - Nie dość, że socjalista, nie dość, że rozwodnik, to jeszcze odszczepieniec, który odstąpił od wiary katolickiej i został protestantem. Mało tego, to człowiek o podejrzanych koneksjach. Przecież brat Marszałka - Bronisław Piłsudski współpracował z bratem Włodzimierza Lenina w zbrojnym dziele zgładzenia cara Aleksandra III. Spisek się nie udał, brat Lenina został stracony, a Bronisław Piłsudski zesłany na Sachalin, gdzie wykorzystał swój pobyt do badań naukowych, dokonał wielu odkryć i został uznanym uczonym. Niby brat za brata nie odpowiada, ale według obowiązującej u nas spiskowej teorii dziejów koneksje i byłe sympatie zawsze budzą podejrzenia.

W 1904 r. podczas wojny rosyjsko-japońskiej Józef Piłsudski z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej próbował utworzyć walczący u boku Japończyków Legion Polski. Rząd Japonii grosza nie żałował zważywszy, że blisko 30% armii rosyjskiej na Dalekim Wschodzie stanowili Polacy. Pomyśl jednak nie wypalił, a epizod japoński, pomimo poniesionej przez Rosję klęski, dla wielu Polaków zapoczątkował drogę do kariery. Np. wśród nagrodzonych przez cara „Orderem Świętej Anny” był J. Piłsudski, ale oczywiście nie przyszedł marszałek Polski, ale oficer marynarki rosyjskiej, Jerzy Piłsudski.

Niewypał we współpracy z Japończykami nie zniechęcił Józefa Piłsudskiego do dalszej walki o niepodległość. Tym razem przy finansowej pomocy rządu austriackiego rozpoczął w Galicji tworzenie formacji strzeleckich, w celu odbudowania przy pomocy Austrii i Niemiec państwowości polskiej w granicach należącej do Rosji Kongresówki.

W sierpniu 1914 r. Józef Piłsudski na czele 144 żołnierzy oraz siedmiu ułanów, póki co bez koni, wyruszył z krakowskich

Oleandrów i wkroczył do Kongresówki. Tam udało się wprowadzić zarekwirować konie, ale nie udało się uzyskać poparcia polskiej ludności. Pomimo tej porażki, z Polaków zamieszkujących w Galicji udało się sformować tzw. Legiony, przez które przewinęło się ponad 20 000 ludzi, przedkładających służbę w formacjach polskich nad powołaniem do armii austriackiej.

W 1917 r. po utworzeniu namiastki polskiej państwowości na terenach, z których wyparto Rosjan, Austria zrezygnowała z Legionów i przekazała je Tymczasowej Radzie Stanu i Niemcom, którzy zaczęli tworzyć tzw. „Polnische Wehrmacht”. Klęski Rosji, Niemiec i Austrii w I wojnie światowej, a zwłaszcza przystąpienie do niej po stronie Ententy Stanów Zjednoczonych spowodowało, że Piłsudski zerwał ze swymi dotychczasowymi mocodawcami i został internowany w Magdeburgu. Przy Niemcach pozostał zaledwie kilkutyśyczny kontyngent. Pozostałych legionistów albo wcielono do armii austriackiej, albo internowano w Szczypiornie, (gdzie z braku lepszego zajęcia wymyślili grę w piłkę ręczną, i nazwali ją „szczypiorniakiem”).

Józef Piłsudski, zrywając współpracę z Niemcami i Austrią, okazał się wielkim wizjonerem. Wkrótce bowiem zaważyły się monarchie Hohenzollernów i Habsburgów, cesarz Wilhelm II abdykował i uciekł do Holandii, a zwolniony z internowania Józef Piłsudski przybył do Warszawy, gdzie przejął władzę nad wojskiem oraz objął urząd Tymczasowego Naczelnika Państwa.

W 1918 r. przed Polską wyłoniła się niewyobrażalna szansa. Oto nagle upadły trzy zaborcze potęgi i Józef Piłsudski stanął na wysokości zadania. Zjednoczył i poprowadził naród do niepodległości, ale, niestety, nie spotkał się z wdzięcznością. Krytykowano go z lewa i prawa, a najbardziej dokuczała mu narodowa prawica, twierdząc, że wszystkim jest winna „żydomuna z socjalradykałem Piłsudskim na czele...”. Ale dzisiaj to już przeszłość i nawet skrajni narodowcy nie mają odwagi krytykować Marszałka. Każdy, kto ma cztery klepki wie, że w Polsce jest potrzebny chociaż jeden, jeden jedyny autorytet, bo wszyscy inni w oczach swych przeciwników politycznych, to albo agenci, albo złodzieje albo sprzedawczyki.

Takie epitety są rozdawane niemal wszystkim, oczywiście niekoniecznie od razu, ale jak wiadomo, oskarżenia takie to tylko kwestia czasu i koniunktury. U nas jedyni sprawiedliwi to wyłącznie politycy ubiegający się aktualnie o władzę oraz populiści mający dwie lewe ręce do roboty i obwiniający o swoje krzywdy Unię Europejską, Rosję i krasnoludki siusiąjące im do mleka.

Wspominając twórców II Rzeczpos-

POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIA
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYTNI JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO I CIASTKA

Ks. bp Paweł Cieślik zakończył pobyt w Ciechocinku

Biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej Paweł Cieślik zakończył swój 7 pobyt na wypoczynku w Ciechocinku i 30 lipca powrócił do rodzinnej diecezji.

W ostatnią niedzielę lipca ks. biskup sprawował Mszę świętą w ciechocińskim kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła i głosił też homilię. Powiedział między innymi, że kryzys dotknął samej istoty człowieka, a u jego podstaw tkwi dramat zapomnienia o Bogu. Człowiek modlący się posiada partnera, kogoś z kim może rozmawiać. Człowiek nigdy nie jest tak wielki, jak wtedy, gdy trwa na klęczkach - mawiał błogosławiony papież Jan XXIII, wspomniął biskup. Ks. biskup stwierdził, że jest pod wielkim wrażeniem miłości Ciechocinian i przebywających tu kuracjuszy - do Maryi, wyrażonej w stojącej nieopodal kościoła figury Matki Boskiej Ciechocińskiej, tonącej zawsze w kwiatach. Figura ta słynie też doznanymi łaskami. Homilię ks. biskup zakończył stwierdzeniem, że modne jest dziś słowo „medytacja”, które się stało przynętą wobec osób, których chce się pozyskać. Po zakończeniu kazania ks. biskupa Cieślika rozległy się w kościele gromkie oklaski.

W modlitwach wspomniano uczestników zakończonego w sobotę XI Festiwalu Młodzieży Niepełnosprawnej „Impresje Artystyczne Ciechocinek 2007”.

tekst i foto Wojciech Krzysztof Jankowski



politej warto wspomnieć o ich wcześniejszej drodze życiowej, której im w wolnej Polsce nigdy nie wspomniano. Z armii austriackiej pochodzili tak znakomici generałowie jak generał Stanisław Szeptycki, współtwórca „cudu nad Wisłą” generał Tadeusz Rozwadowski, generałowie Józef i Stanisław Hallerowie, generał Włodzimierz Zagórski, dowódca armii Poznań w 1939 r. generał Tadeusz Kutrzeba, organizator artylerii polskiej generał Emil Przedzrymirski-Krukowicz, dowódca Grupy Operacyjnej Polesie, bohater spod Kocka, generał Franciszek Kleeberg.

Z kolei z armii rosyjskiej pochodzili między innymi: dowódca obrony Warszawy w 1939 r. generał Juliusz Rómmel, dowódca słynnej dywizji litewsko-białoruskiej, walczącej z bolszewikami w sierpniu 1920 r. na przedpolach Warszawy, generał Lucjan Żeligowski, dowódca obrony twierdzy Modlin w 1939 r. generał Wiktor Thomee. Podobnie z armii rosyjskiej pochodził jeden z najzdolniejszych polskich generałów, poległy w kampanii wrześniowej generał Mikołaj Bołtuć, a także dowódca Armii Kraków generał Antoni Szylling. Z armii rosyjskiej pochodzili też twórcy polskiej marynarki wojennej; wiceadmirał Kazimierz Porębski, wiceadmirał Jerzy Świrski oraz dowódca obrony Helu w 1939 r. kontradmirał Włodzimierz Steyer. Z armii niemieckiej pochodził natomiast dowódca polskiej marynarki wojennej, kontradmirał Józef Unrug - w czasie I wojny światowej dowódca floty niemieckich okrętów podwodnych, a we wrześniu 1939 r. dowódca obrony polskiego Wybrzeża. Podkreślić też należy, że z armii niemieckiej pochodziła znakomicie wyszkolona kadra oficerska i podoficerska odradzającego się wojska polskiego, a powstańcami śląskimi czy też wielkopolskimi byli niejednokrotnie odznaczeni „Krzyżem Żelaznym”, weterani spod Verdun i innych, najbardziej krwawych pól bitewnych I wojny światowej.

W okresie międzywojennym nie brakowało w Polsce problemów. Osaczone przez dwa wrogie mocarstwa państwo polskie, w którym zamieszkiwały też wielomilionowe, a nie zawsze przyjazne mniejszości narodowe, musiało zachowywać czujność wobec wyrotowców oraz obcych wywiadów, a ludzie wywodzący się z obcych armii siłą rzeczy budzili zainteresowanie służb specjalnych, ale był to zaledwie margines życia publicznego. Margines, bo kraj pasjonował się budową Gdyni i Centralnego Ośrodka Przemysłowego, szczylił się swoją armią i młodym, dorastającym już w wolnej Polsce pokoleniem.

Dziś Polska jest członkiem NATO i Unii Europejskiej, od Moskwy oddziela nas kordon niepodległych państw, co było wielkim, a niespełnionym marzeniem Józefa Piłsudskiego, i co najważniejsze - nikt nam nie zagraża. My tymczasem wciąż budzimy upiory przeszłości i demonizujemy rzeczywistość, którą rzekomo zdominowali agenci i przestępcy. Jest to idealny temat zastępczy, choć stalinowcy już dawno wymarli, a zwykli ludzie bardziej się boją chuliganów i włamywaczy niż mitycznej korupcji w jakimś ministerstwie. Cóż, kiedy najłatwiej jest zorganizować ludziom igrzyska, by odwrócić ich uwagę od kłopotów dnia codziennego, według sprawdzonej sowieckiej metody, że najpierw zbudujemy w kołchozie komunizm a potem stodołę. I chyba to właśnie jest naszym prawdziwym problemem.

Dawid Binemann-Zdanowicz